ROK 1934.

WRZESIEŃ

ZESZYT 7

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

KOMUNIKAT

Na podstawie umowy zawartej między Towarzystwem Poprawności Języka Polskiego — a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — „Poradnik Językowy” w roku szkolnym 1934/35 będzie wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pismo jednak pozostaje nadal własnością T-wa, jest redagowane przez dotychczasowy zespół redakcyjny i jest oficjalnym organem Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego. Natomiast Związek Nauczycielstwa Polskiego jest wydawcą pisma.

Dzięki przejęciu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego strony wydawniczej Poradnika zyskuje Towarzystwo nasze możność bezpośredniego kontaktu z szerokiemi rzeszami nauczycielstwa. Nauczycielstwo zaś jest tem środowiskiem, które dla pracy naszej jest bodaj najważniejszem. Mowę dziecka kształtuje nauczyciel; on to pierwszy rzuca ten „siew szlachetnych myśli”, który wydaje owoce w ciągu całego życia przyszłego obywatela, on to jest — lub winien być — właściwym pionierem w pracy nad kulturą języka. W środowisku nauczycielskiem, mimo ciężarów pracy zawodowej, społecznej, „ankietowej”, częściej, niż w innych środowiskach, spotyka się typ człowieka ofiarnego, mającego aspiracje myślowe, dążącego ku czemuś poza dniem powszednim.

Poradnik nie stanie się pismem specjalnem, zawodowo-dydaktycznem ; nadal poruszać będziemy sprawy o charakterze ogólno - językowym, wśród nich uwzględniając oczywiście rzeczy, które się łączą z kształtowaniem języka w pracy szkolnej, co zresztą robiliśmy i przedtem (np. w ostatnim numerze Poradnika i dawniej).

Wzmocnienie podstaw pracy pozwoli nam na pewną koncesję w stosunku do czytelników: koszt prenumeraty rocznej razem ze składką członkowską Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, wynosić będzie zł. 8.—, zamiast dotychczasowych zł. 9-ciu.

Oczywiście, że na życzenie można być członkiem T-stwa bez prenumeraty Poradnika; składka czł. wynosi wtedy zł. 3.— rocznie. Niezmiernie skromny to wydatek na rzecz obowiązku względem mowy ojczystej !

Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego opłacają prenumeratę na Konto P. K. O. Nr. 435. Prenumeratorzy inni oraz członkowie naszego Towarzystwa wpłacają prenumeratę (8 zł. rocznie) nadal do redakcji Poradnika na

106

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

Konto P. K. O. Nr. 24.900, przyczem każdy odbiorca Poradnika staje się automatycznie członkiem Towarzystwa Poprawności Języka.

Komitet redakcyjny Poradnika pozostaje bez zmiany. Adres: Warszawa, Tamka 44 m. 2. Administracja : Związek Nauczycielstwa Polskiego, Wybrzeże Kościuszkowskie 35.

Zarząd Towarzystwa  
Poprawności Języka Polskiego.

ZJAZD SLAWISTÓW (FILOLOGÓW SŁOWIAŃSKICH).

Dn. 23 września rozpoczną się w Warszawie w lokalu Politechniki obrady II Międzynarodowego Zjazdu Slawistów (Filologów Słowiańskich).

Najwyższym Protektorem Honorowym Zjazdu, w którym udział zgłosili dotychczas przedstawiciele 20 państw, jest P. Prezydent Rzeczypospolitej.

Zjazd dzieli się na 4 Sekcje: 1) językoznawczą, 2) historyczno-literacką,

1. kulturalno-społeczną i 4) dydaktyczną.

Składka członkowska wynosi zł. 25, dla członków zrzeszeń nauczycielskich w Polsce — zł. 15. Osoby, któreby się interesowały Zjazdem, zechcą się zwrócić do Biura Zjazdu — Warszawa, Pałac Staszica, Kasa im. Mianowskiego — a będą mogły tam otrzymać (bezpłatnie) prospekty i programy.

„OBCOŚĆ” I „SWOJSKOŚĆ” W JĘZYKU.

W numerze 3 Poradnika z r. b. na str. 49 zaznaczyliśmy, że wkrótce powrócimy do kwestji wyrazów obcych w języku polskim. Obecnie czynimy to, bo chociaż mogłoby się zdawać, że w kwestji tej, która nieraz wywoływała wylewy atramentu, niema już nic istotnego do powiedzenia, to jednak pewne strony zagadnienia warto podkreślić, aby usunąć dość częste nieporozumienia.

Protesty przeciw używaniu wyrazów obcych odzywają się najczęściej ze środowisk usposobionych konserwatywnie, przywiązanych do tradycji, uważających język za główną ostoję tej tradycji a siebie za wiernych stróżów „narodowego pamiątek kościoła”. Za swobodą posługiwania się w miarę doraźnej potrzeby wyrazami obcemi opowiadają się przeciętni zwolennicy postępu, chętnie odwołujący się do zasad typu „trzeba z żywymi naprzód iść” i podobnych.

Otóż taki podział ról i broni w walce o sprawy kulturalno-językowe jest niewłaściwy i nienaturalny.

Spotyka się czasem argument, że wyrazy obce są wszakże przeznaczone na to, by pełnić rolę ogniw łączących ze sobą narody i że gdy tyle jest rzeczy, które ludzi dzielą, często niepotrzebnie, niedorzecznie, to czyż nie jest barbarzyń

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

107

stwem gasić światełka, mogące ukazywać narodom dalekie perspektywy jedności cywilizacyjnej i szerzyć w każdej gromadzie ciasny „autochtonizm” językowy?

Powyższe pytanie retoryczne opiera się na nieporozumieniu. Nie każdy wyraz obcy jest wyrazem ponad-narodowym, więc mogącym rościć pretensje do ogólnie-cywilizacyjnej roli: takiemi są tylko wyrazy grecko-łacińskie, wzięte z wiecznie żywego wspólnego dla cywilizowanych narodów Europy źródła. Pozatem każdy inny wypadek zapożyczenia jest zawsze zapożyczeniem dokonanem przez jeden konkretny i żywy naród od drugiego — i prawie zawsze objawem kulturalnej przewagi jednego narodu nad drugim.

Kilka wieków temu Europa mniej miała językowych kłopotów, niż dziś. Elitę umysłową krajów europejskich łączyła łacina, język międzynarodowy w najlepszem znaczeniu tego wyrazu; działanie łaciny zostawiło ślady we wszystkich językach mających choćby najmniejsze aspiracje kulturalne; śladów tych jest jednak za mało, aby można było pokładać większe nadzieje w próbach przywrócenia łacinie jej dawnego stanowiska kulturalnego w świecie i ponownego jej umiędzynarodowienia (co sobie stawia, jak wiadomo, za cel „Societas linguae latinae usui communi adaptandae”). Piękny to ideał, ale, zdaje się, że nawet nie wszyscy członkowie wymienionego towarzystwa wierzą w to, że ich akcja przyniesie pożądany plon.

Skończył się czas panowania łaciny jako międzynarodowego języka kulturalnego. I zapewne już nie wróci.

Dziś w miarę dorastania i krzepnięcia kulturalnego narodów, w miarę dochodzenia do głosu ich szerokich mas, rosną ambicje, wzmaga się pęd do samodzielności na wszelkich polach i jako skutek tego pędu rodzi się niechęć do zapożyczania się u obcych.

Jest to proces żywiołowy, na który nie można zamykać oczu. Szkoda również zachodu na doradzanie narodom takich czy innych „praktycznych” rozstrzygnięć \*), bo to „jak wiatr po polu gonić, groch na ścianę miotać — próżna”.

Pewien uczony wyrażał kiedyś niechętne zdziwienie z powodu usiłowań czynionych w Irlandji w celu wskrzeszenia języka irlandzkiego. „Już to samo jest dziwne, pisał, że się proponuje narodowi pozbycie się wielkiego cywilizowanego języka, jakim jest angielski, szeroko otwarty na cały świat, na rzecz gwary chłopskiej, któraby ten naród uwięziła w językowym lochu”. Czem się skończy eksperyment irlandzki, niewiadomo, ale jeżeli wobec oczywistych korzyści praktycznych, jakie zapewnia mówiącym język angielski a jakich pozbawia ich posługiwanie się irlandzkim, znajdują się ludzie gotowi zajadle walczyć i ginąć w imię tego właśnie, co, zdawałoby się, upośledza ich życiowo, —

\*) Nie mamy tu na myśli języka sztucznego.

108

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

to fakt ten dowodzi, z jaką siłą działać może przywiązanie do rzeczy „swoich”, do „domków ciasnych, ale własnych”, a nawet do własnych „lochów”.

Może to być siła czasem ślepa, czasem paradoksalna, niemniej jednak działa ona, jest samorzutna, instynktowna i należy ją dodatnio wyzyskać.

W masach tkwi i pęd do kultury i żywiołowe niejako zrośnięcie się z własnym językiem. Oba te czynniki należy ze sobą sprzęgnąć. Język „ludzi prostych” nie powinien być wynaturzany, gwałcony, głuszony; niech się rozwija w warunkach, które mu zapewnią rozwój najlepszy, rozwojem zaś najlepszym, właściwym jest rozwój ciągły pod względem historycznym i społecznym. Ewentualne elaboraty pseudo-erudycyjnej zmanierowanej elokwencji reporterów, spekulujących na operowaniu epatującemi efektami dla salwowania prestiżu swej fascynującej ignorancji — są pustemi plewami i rażą, bo pochodzą najczęściej od pretensjonalnych nieuków. Gdy zaś z drugiej strony przeczyta się naprzykład, że pewna część w aeroplanie nazywa się piastą Śmigla, to się doznaje przyjemnego wrażenia, bo pierwszy wyraz znalazł się wśród własnych, starych nazw prymitywnej techniki wozu, drugi jest zręcznie utworzony. Propeller znaczy to samo, co śmigło, ale nie ma w sobie dla kogoś, kto łaciny nie zna, tego rozmachu, co odpowiedni, szczęśliwie dobrany wyraz polski.

Język wymaga pracy. Pracę tę — społecznie biorąc — wydatnie sycić może energja, którą daje — jak w słynnej legendzie antycznej kontakt z ziemią — nastrój przebywania wśród rzeczy „swoich” i pracowania dla ich pożytku.

Swojskość... pojęcie oczywiście względne, ale komuż w gruncie rzeczy obce są te przeżycia, które w nas rodzi to, co poczuwamy jako „swoje”, bezpośrednio bliskie, z czem się latami rosło, a co było przed nami i po nas będzie?

Kto umie przywiązywać się do rzeczy bliskich, ten i w każdym innym to przywiązanie zdoła odczuć i uszanować. Nie stąd grożą niebezpieczeństwa międzynarodowych zatargów.

Osiągać zdobycze kulturalne może naród wówczas tylko, gdy rozpędowe siły kultury pracują w nim samym, gdy w nim samym biją źródła życiowego rozmachu i woli czynu. Naśladownictwo — rzecz to wiadoma — wielkich rzeczy nie stworzy.

Język jest zbyt ważną funkcją społeczną, żeby nie miał pozostawać w ścisłym związku z kształtowaniem się kulturalnych możliwości narodu. I język, ażeby cel swój spełniał, nie może być również pożyczanym, „udanym” — musi być „swoim”, bo tylko wtedy jest narzędziem twórczem, sprawnem, skutecznem. Nie idzie o smutne szaleństwo wyświecania każdej obcej rzeczy z języka, lecz

1. to, by język, „swój” siłą faktów, uznać wewnętrznie za rzecz „swoją”, to znaczy nakładającą odpowiedzialność i wymagającą świadomej pracy.

Troska o samoistność języka jest troską o siłę jego rozmachu i wyrazu

i o wewnętrzny zasiąg jego kulturalnych oddziaływań. Taka troska jest naka-

1934. z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

109

zem życiowym i społecznym. Nakaz ten, a nie nieokreślone i banalizowane hasła polityczne, winien przyświecać walce o język i pracy nad językiem, a nawet i badaniu historycznego kształtowania się jego stylu, jako faktu kulturalno-społecznego niezmiernie wielkiej wagi.

Witold Doroszewski.

CZY MOŻNA MÓWIĆ O LUDZIACH, PRZESZŁYCH PRZEZ ŻYCIE  
I ODESZŁYCH W NIEPAMIĘĆ ALBO O LUDZIACH,  
PRZYSZŁYCH DO ZNACZENIA I ZASZŁYCH WYSOKO  
W KARJERZE ŻYCIOWEJ?

Rankiem dn. 21 lipca b. r. czytam „Gazetę Polską” i naraz uderza mię pytanie : „czy można p. dr. Dawida Zauniusa uważać za ministra, wyszłego ze szkoły Waldemarasa?”.

Ogarnął mię jakiś dziwny niepokój, poczułem, że się coś w mojej świadomości wykoleja... Nie było to, oczywiście, wykolejenie poglądów politycznych, lecz jakiś gwałtowny wstrząs oddawna nabytego i utrwalonego poczucia językowego.

Przyzwyczaiłem się, jak i większość Polaków, mówiących poprawnie po polsku, mówić o ludziach, którzy skądś wyszli, ale ludzie, skądś wyszli są mi zupełnie obcy, a nawet tak niemile obcy, że mię chwilowo rozdrażnili. Trzeba się jednak opanować i przyczynę tego niemiłego wrażenia starać się w jakiś sposób wytłumaczyć.

Wszakże mówimy i słyszymy często o czasach przeszłych i przyszłych. o wydarzeniach, gdzieś zaszłych, o niedoszłych do skutku projektach, o monetach, wyszłych z obiegu. Spotykamy się również nieraz z takiemi zwrotami, jak: uchwały, zapadłe na zebraniu, ludzie podeszli w wieku i podupadli na zdrowiu, ludzie przybyli na zebranie...

Dlaczego mówimy o zapadłych uchwałach, o zapadłych ludziach, o zapadłych kątach, o przepadłych pieniądzach, o przypadłym w udziale losie, a trudno nam mówić o walizce, wypadłej z dorożki, o ludziach, upadłych na ziemię, o dachówkach, spadłych z dachu? Dlaczego wolno nam mówić o byłych żołnierzach, o przybyłych kolegach, a nie wolno używać takich form, jak nabyły, ubyły, choć formy te pozostają w takim samym stosunku do czasowników nabyć, ubyć, w jakim formy były, przybyły znajdują się do czasowników: być, przybyć?

Widocznie w użyciu tych form jest jakieś ograniczenie. Na czem ono polega i skąd wypływa?

Formy: był —— były, przybył — przybyły, upadł — upadły, przeszedł — przeszły, przyszedł — przyszły — są z pochodzenia swojego imiesłowami (czyn-

110

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

nemi, przeszłemi), ściśle związanemi z odpowiedniemi czasownikami. Imiesłowy te, jak widać z przytoczonych przykładów, mogą występować w dwojakiej postaci formalnej, — rzeczownikowej (był, przybył..,) i przymiotnikowej (były, przybyły...). W pierwszej postaci utworzyły podstawę czasu przeszłego (był, byłeś, byłem..., przybył, przybyłeś, przybyłem...), a w drugiej postaci otrzymały znaczenie przymiotników. W obu wypadkach zatraciło się więc w tych formacjach właściwe im niegdyś znaczenie imiesłowowe.

Ta zatrata pierwotnego znaczenia i swoisty rozwój znaczeniowy każdej z wymienionych dwóch postaci obocznych dawnego imiesłowu rozluźniły łączący je niegdyś związek i nadały im odmienne pozycje w systemie gramatycznym i słownikowym języka. Formy rzeczownikowe typu był, przybył, upadł, zapadł, otrzymawszy znaczenie czasu przeszłego, wprawdzie w innej, niż dawniej roli, utrzymały się w poczuciu językowem, jako żywe składniki systemu konjugacyjnego. Dzięki temu możemy według ustalonej normy tworzyć te formy od każdego nadarzającego się czasownika. Inną zupełnie koleją potoczył się rozwój znaczeniowy i formalny form przymiotnikowych dawnego imiesłowu typu były, przybyły, upadły, zapadły. Otrzymały one znaczenie przymiotników i rozluźniły, a w pewnych wypadkach całkowicie nawet zatraciły swój dawny związek z systemem konjugacji; przeszły do kategorji przymiotników, ale i tu stały się formacjami martwemi. Ten ich charakter sprawia, że nie możemy według po siadanych wzorów tworzyć dowolnie nowych przymiotników tego typu. Jeżeli ich używamy, to ich na nowo nie tworzymy, lecz w postaci gotowej przyjmujemy ze zwyczaju językowego.

Wyrazy były, przeszły, przyszły, upadły, zapadły — są dla dzisiejszego poczucia językowego polskiego przymiotnikami, których nikt z nas samorzutnie nie tworzy w związku z odpowiedniemi czasownikami, lecz które wszyscy przejęliśmy jako twory gotowe z obcowania językowego. Znaczenie ich w przeważnej większości wypadków znacznie odbiega od znaczenia odpowiednich czasowników. Dość porównać takie wyrazy, jak upadł i upadły, zapadł (się) i zapadły, przypadł i przypadły, przeszedł i przeszły, przyszedł i przyszły — żeby się o tych różnicach wyraziście przekonać.

Są to różnice szczegółowe, związane z treścią poszczególnych wyrazów. Ale prócz tych różnic szczegółowych jest jedna właściwość znaczeniowa, która w pewnych wypadkach przeciwstawia, a w innych łączy ten typ przymiotników z czasownikami.

Omawiane przymiotniki mają zawsze znaczenie bierne, oznaczają cechy, które zawsze są jakiemiś stałemi, utrwalonemi stanami, zbliżają się więc znaczeniowo do czasowników n i j а к i c h, oznaczających stany. Także formalnie łączą się z takiemi tylko czasownikami, np. zwiędnąć — zwiądł — zwiędły, wściec się — wściekł się — wściekły, osowieć — osowiał — osowiały,

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

111

dojrzeć — dojrzał — dojrzały, posiwieć — posiwiał — posiwiały, zaufać — zaufał — zaufały (por. zuchwały), umieć — umiał — stpol. umiały (wykształcony)...

Niemożliwemi natomiast byłyby takie uszeregowania, jak np. wieść — wiódł — wiodły (człowiek), robić — robił — robiły (człowiek), pasać — pasał — pasały (człowiek) i t. p.

Formacje na — ły (— ła, — łe) są więc dla dzisiejszego poczucia językowego polskiego przymiotnikami o znaczeniu biernem. Tu tkwi przyczyna, dla której rażą nas zwroty, przytoczone w nagłówku i w zdaniu początkowem tego artykułu. W zwrotach tych wyrazy : przeszły, odeszły, przyszły, zaszły i wyszły mają charakter imiesłowów, przytem imiesłowów, utworzonych od czasowników czynnych, bo czasowniki przechodzić, odchodzić, przychodzić... wprawdzie są nieprzechodnie, ale w odniesieniu do ludzi i zwierząt oznaczają czynność 1 ).

Stanisław Szober.

HENRYK SIENKIEWICZ O CZYSTOŚCI JĘZYKA.

Nie powiedziałby nic nowego ten, ktoby Henryka Sienkiewicza nazwał „mistrzem” języka. Wszak tytuł to dawno uznany, niejako oficjalny; już za życia spotykał się Sienkiewicz z nim tak często, że aż go to gniewało. Gdy go Józef Kotarbiński „Mistrzem” nazwał, spotkał się z taką odpowiedzią: „Mój Drogi! Nie oddyrektorowywam Ci na Twoje mistrzowanie, albowiem myślę, że między starymi kolegami powinno być tak, jak bywało”.

Ale mało kto, nawet z pośród zawodowych „sienkiewiczologów”, zastanawiał się nad tem, skąd się wzięło to mistrzostwo językowe Sienkiewicza. „Rzecz talentu” — może ktoś powiedzieć i będzie miał rację... ale niezupełną. Talent przyniósł Sienkiewicz z sobą na świat (może w spadku po przodkach „po ką- dzieli”), ujawnił go wcześnie, ale mistrzem języka nie odrazu się okazał. Krytyka wytykała w pierwszych jego utworach niejednokrotnie usterki językowe, zwłaszcza rusycyzmy, wynikłe z gorliwego rozczytywania się w pisarzach rosyjskich (Gogolu i Turgenjewie) ; zarzuty te stawiali nie jacyś pokątni pismacy lecz najznakomitsi z krytyków, m. in. Piotr Chmielowski. Uwagi Chmielowskiego przyjął Sienkiewicz bez gniewu, owszem z wdzięcznością, i do rad jego się zastosował. Pragnąc jak najbardziej wydoskonalić polszczyznę swych dzieł, rozczytywał się ustawicznie w utworach największych pisarzy polskich, zwła-

1) Te same czasowniki w odniesieniu do rzeczowników nieżywotnych zatracają znaczenie czynne i stają się czasownikami nijakiemi, oznaczającemi stan, np. czas przechodni (a stąd czas przeszły), wydarzenia zachodzą (stąd zaszłe wydarzenia).

112

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

szcza z wieku złotego i okresu romantycznego; najulubieńszą jego lekturą były poezje Słowackiego, którym dwukrotnie tak wspaniałą oddał pochwałę (mowa w Miłosławiu i feljeton „Słowacki-Heljos”). Ale na tem nie poprzestawał. Chcąc dojść do jak najgłębszego poznania i ogarnięcia mowy ojczystej, studjował też nieraz prace naukowe z zakresu językoznawstwa, przez co nawiązywał nić studjów, prowadzonych niegdyś chlubnie pod kierunkiem Józefa Przyborowskiego w Szkole Głównej. Wiadomo, że lekturą wszelkiego rodzaju prac językoznawczych zajmował się przez całe życie inny jeszcze mistrz języka, Stefan Żeromski, który na tem polu ujawnił erudycję ogromną, mogącą zaimponować nawet zawodowym naukowcom. Sienkiewicz taką „pasją” językoznawczą się wprawdzie nie odznaczał, w każdym razie i on posiadł wiedzę w tej dziedzinie nader wielką, czego dowodem, że niejednokrotnie w sprawach językowych głos zabierał, to oceniając w prasie specjalne wydawnictwa naukowe, to roztrząsając w feljetonach czy utworach różne zagadnienia językowe.

Na ten temat możnaby napisać obszerną rozprawę, podobną tym, jakie już pisano o Żeromskim (prof. Ułaszyn w „Przeglądzie Współczesnym” i autor niniejszego artykułu — w „Języku polskim”).

Nie zamierzam tu wyczerpywać sprawy, rzucę tylko kilka szczegółów mniej znanych. Szczęśliwym trafem udało mi się w jesieni r. z. odkryć całą kopalnię nieznanych, a raczej zapomnianych artykułów, feljetonów i notatek Sienkiewicza, nie włączonych dotąd do żadnego ze zbiorowych wydań jego pism. Są wśród nich także artykuły poświęcone tym sprawom i zagadnieniom, które stanowią treść i zadanie „Poradnika”. Ogłosimy je tu kolejno. Narazie przedrukowujemy z n-ru 269 „Gazety Polskiej” z roku 1879 (dn. 1.XII) artykuł Sienkiewicza o tytule tak „Poradnikowi” bliskim: „Czystość języka”. Oto pełne brzmienie tego artykułu :

„CZYSTOŚĆ JĘZYKA. Poruszamy sprawę nienową i poruszaną już niejednokrotnie zawsze bez skutku.

Niedawno jeszcze bardzo poważne głosy zarzucały pismom naszym, że bez żadnej potrzeby używają takiego nadmiaru cudzoziemskich wyrazów, że zagłuszają prawie niemi język rodzinny.

A jednak chwast pleni się i pleni z dnia na dzień więcej. Dzikość i pstrokacizna wyrażeń wzrasta, oszpeca język, zmienia go na szwargot jakiś, niszczy jego piękność, powagę, szlachetność.

Słowacki w uniesieniu słusznej dumy mówi, że gdyby Jan z Czarnolasu zmartwychwstał, toby rozumiał jego język, a siadłszy w progu dworca „cicho mżąc” rozważał sobie tę cudną mowę, o której śnił pod mogiłą.

My dziś piszący nie możemy tego o sobie powiedzieć, prędzejby bowiem spytał nas Jan z Czarnolasu: „Coście zrobili ze spuścizną?”. Do

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

113

prawdy, rzucaliśmy w czystą wodę tyle gruzów z Bóg wie jakich domów branych, żeśmy zmącili jej przezrocze. Dawna twarz nie przejrzałaby się już w niej jak w zwierciedle. W ogrodzie rodzimych kwiatów zasadziliśmy tyle obcych, że trudno poznać własną glebę.

Od słów przejdźmy do bijących w oczy dowodów. Weźmy nasze dzienniki. Jakim to językiem wszystko pisane? Co znaczą takie wyrazy jak: fuzja, misja, presja, subwencja, oktroiowanie, rewokacja, intonacja, fluktuacja, leader, premjer, fakelzug, ensemble, komunikat, battuta, elew, adept, kampanja, bilon, ekspedycja, liberalizm, renta, alarmiści, manewr, emisja, żyrowanie?... i).

Ktoby uwierzył, że wyrazy te zostały wybrane od jednego, jakby powiedzieć, rzutu oka z dwóch tylko dzienników wczorajszych?

Dokąd idziemy? Co to za język?

Płynież to z niewiadomości piszących? Nie! to raczej swego rodzaju tężyzna, to chęć wydania się uczonym, w językach biegłym, z różnemi nazwami obeznanym i do zrozumienia niełatwym!

W rzeczywistości to śmiecie i strzępki obce.

Nie wytykamy nazwisk, nie pragniemv uczyć nikogo, pragniemy tylko zwrócić uwagę na owo rozpasanie się i nadużycia. Dość-że raz tego! Żal serce ściska, gdy wspomnieć jak Brodziński jeszcze mówił, że ten nasz język to szemrze słodko jak strumyk, to szumi jakby szumem dębów od wiecznych, z powagą wielką i uroczystością i mocą i potęgą.

Żal tym, którzy prawdziwie miłując rodzinną mowę pragną ją zachować, — do nich więc, do wszystkich piszących się zwracamy.

W losów zmiennej kolei wiele minęło, wiele zmieniło się, wiele przeszło.

Strzeżmy więc tego, co trwa”.

Tyle Sienkiewicz. Od czasu, gdy słowa powyższe zostały napisane, „wiele minęło, wiele zmieniło się, wiele przeszło”... Nie zmienili się niestety różni ludzie, którzy nadal zaśmiecają naszą mowę strzępkami i śmieciami. Ważne więc i nadal obowiązujące, jak pół wieku temu, pozostało wezwanie autora „Trylogji”: „Strzeżmy tego, co trwa!”.

Józef Birkenmajer.

1) Zauważmy, że prawie wszystkie tu wymienione wyrazy są dziś w częstem użyciu. „Życie zwycięża” — zapewne, ale konkretniej : dziennikarz ma przewagę nad artystą. Zresztą trudno formułować sąd przed zapoznaniem się z całością poglądów Sienkiewicza. (Red.).

114 PORADNIK JĘZYKOWY 1934, z. 7

W SPRAWIE PARTYKUŁY ŻE, ROZSZERZAJĄCEJ SŁOWO  
POSIŁKOWE BYĆ.

Uwagi o rozszerzeniu słowa posiłkowego być, pełniącego dziś funkcje ruchomej końcówki czasu przeszłego, zapomocą partykuły że, omawiane niedawno na łamach Języka Polskiego, pragnąłbym nieco uzupełnić.

Słusznie zaznacza prof. Klich, że najprawdopodobniej do pojawienia się tej partykuły przyczyniły się spójniki i przysłówki mające że na końcu, a także zaimki któryż, jenże (dodałbym dla uogólnienia, wogóle zaimki i przysłówki względne, opatrzone w starej polszczyźnie często tą partykułą) ; również pewny jest tu wpływ względów eufonicznych. Ale zdaje mi się, że to były raczej okoliczności, ułatwiające powstanie tego zjawiska, podczas gdy przyczyną zasadniczą jest to, że słowo posiłkowe w dzisiejszej funkcji ruchomej końcówki czasownikowej, potrzebującej enklitycznego oparcia, szuka go w zdaniu i jeszcze się nie zdecydowało w wyborze miejsca, a ta chwiejność wywołuje trudności, które właśnie partykuła że usuwa.

Końcówki czasownikowe po dawnej swej funkcji — istotnej części orzeczenia — zachowały skłonność do zajmowania miejsca przed czasownikiem, który dawniej był tylko imiesłowem i stał dalej w zdaniu, tak, jak jest w dzisiejszych językach romańskich i germańskich: ja jeśm upadł, je suis tombé, ich bin gefallen (w łacinie było inaczej). Ponieważ jednak te końcówki nie są już dzisiaj tak samodzielne jak dawniej, bo starła się w nich wartość czasownika, więc w dzisiejszej funkcji końcówkowej nabrały skłonności do enklitycznego opierania się o jakiś inny wyraz; w gwarach ludowych, o ile mogłem zauważyć, o wyrazy bliższe początku zdania, gdzie było dawniej ich miejsce jako samodzielnych czasowników, w języku zaś literackim o właściwy czasownik (co nie jest może bez wpływu, zazwyczaj podświadomego, języków zachodnich w których czasownik i końcówka tworzą jedną całość).

I oto końcówka czasu przeszłego, przyczepiona enklitycznie do pierwszego lepszego wyrazu, byle znajdującego się na początku zdania, razi nieraz brakiem logicznego z nim związku; język warstw oświeconych unika tego, zazwyczaj podświadomie przyczepiając końcówkę do czasownika, do którego logicznie należy, i zastępując naprzykład takie zdanie stratujcie ponieśli ogromną zdaniem stratę ponieśliście ogromną.

Przytem sama mechaniczna strona przyczepienia tej końcówki czasownikowej do innego wyrazu nastręcza często kłopoty, jak naprzykład, kiedy końcówkę m wypadnie doczepić do wyrazu zakończonego na m, lub końcówkę ś do wyrazu zakończonego spółgłoską syczącą. Takie zbiegi jak rękę-m ci podał — rękę ci podałem, lub pokój-śmy zajmowali, oczywiście rażą. Czasem takie e ruchome wywołuje nawet dwuznaczność, naprzykład w zdaniu klucześ zgubił, które może

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

115

zarówno dobrze znaczyć klucz zgubiłeś jak klucze zgubiłeś; a niewstawienie tego e uniemożliwia wymowę.

Z powodu tych wszystkich trudności enklitycznego łączenia końcówki czasu przeszłego z wyrazem znajdującym się na początku zdania, co w gwarach ludowych panuje jako zasada, uciekły się gwary Polski środkowej i zachodniej do owej krótkiej partykuły że tak często powtarzającej się w spójnikach i przysłówkach, a dawniej i w zaimkach względnych, i przytem zazwyczaj rozpoczynającej zdania.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego w takim razie to że zjawia się także wtedy, gdy końcówka czasu przeszłego następuje bezpośrednio po czasowniku (robiłżem zamiast robiłem), kiedy więc nie zachodzi trudność logicznego połączenia między końcówką czasu przeszłego a wyrazem, do którego się ją przyczepia, ani też niema technicznych trudności połączenia. Wyjaśnićby to mogła prosta analogja: co się rozpowszechniło w wielu wypadkach potrzeby, to się następnie zjawia i tam, gdzie tej potrzeby niema. Ale prócz tego działa tu, mojem zdaniem, jeszcze jeden motyw niedostatecznie uwzględniony.

Oto nasze czasowniki w czasie przeszłym wahają się w wyborze miejsca akcentu, który ze względów historycznych ma skłonność do spoczywania na przedostatniej zgłosce imiesłowu, występującego niegdyś jako samodzielny wyraz (robił jeśm, robili śmy), a znów ze względu na zlanie się dzisiaj tego imiesłowu z końcówką i przedłużenia o nią wyrazu, stara się umieścić na przedostatniej zgłosce całego wyrazu złożonego (a więc: robiłem, robiliśmy).

Język literacki, jak wiadomo, rozwiązał to zagadnienie niejednolicie, umieszczając akcent w liczbie pojedyńczej na drugiej zgłosce od końca, a więc niezgodnie z historją, ale zgodnie z ogólnemi prawami akcentowania (robiłem, robiłeś), a w liczbie mnogiej zgodnie z historją ale wbrew ogólnym polskim prawom akcentowania na trzeciej od końca (robiliśmy, robiliście). Zasada ta ulega widocznym wahaniom, bo w Polsce środkowej często przenosi się ten akcent także w liczbie mnogiej na drugą od końca (robiliśmy, robiliście), podczas gdy na kresach południowo-wschodnich przenosi się często akcent także w liczbie pojedyńczej na trzecią od końca (robiłem, robiłeś).

W tych to warunkach wątpliwości, gdzie język się waha, czy formy robiłem, robiliśmy traktować jako wyraz złożony z dwu wyrazów oddzielnych historycznie, z których pierwszy ma swój osobny akcent a drugi się na nim opiera enklitycznie, a więc robił-em, robili-śmy, czy traktować je jako jeden wyraz, a więc z jednym akcentem na przedostatniej, czyli robiłem, robiliśmy, wystawienie między te dwie części składowe partykuły że usuwa te wątpliwości, oddzielając obydwa składniki od siebie i podkreślając przez to samodzielność dawnego imiesłowu, mającego tem samem prawo do samodzielnego akcentu jak w przeszłości.

116

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

zgodnego także z dzisiejszemi zasadami akcentowania, a więc robiłżem, robiłżeś, robiliżeśmy, robiliżeście.

Są to więc wyraźne względy rytmiczne, wywołujące zjawianie się tej partykuły przed ruchowemi końcówkami czasu przeszłego. Natomiast uzasadnianie rozszerzania końcówek słówkiem że ( ty żeś dał) również względami rytmicznemi, ale dla uniknięcia form jednozgłoskowych (tyś dał), wydaje mi się wątpliwem, bo dlaczegóż w takim razie nie zjawia się ono w tak samo krótkiej formie osoby 3-ciej (on dał); z drugiej strony dlaczego występuje także przy formach wielozgłoskowych, gdzie już o krótkości mowy niema, jak to widać w przykładach jeśliżem, gotówżem, wysokożem, albo w takich jak samżeś, jakżeś, jakżeśmy, gdzie obecność partykuły tem trudniej uzasadnić potrzebą przedłużenia wyrazów dla względów rytmicznych, że wystarczyłoby do tego e ruchome, tak zwłaszcza żywotne w epoce, gdy partykuła że zaczęła się w swej nowej funkcji pojawiać.

J. Rossowski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Słyszę tu często w Ustroniu. Mam to za błąd : powinno być w Ustroni.

(67/68, J. B. Wahrmund, Będzin) (Rz) Pierwotną formą rzeczownika, od którego nazwa ta pochodzi, jest ustronie, Linde nowszej formy ta ustroń jeszcze nie zna. Z czasem zaszło tu, jak zresztą często w takich razach, skrócenie, jak w błonie — błoń, ubocze — ubocz. Zarośle—zarośl, no i bezwątpienia Zamoście—Zamość, jako i wiele innych. Dzisiaj i ustroń, i ustronie są poprawne, pierwsze przytem częstsze. Co do nazwy samej miejscowości śląsko-cieszyńskiej, to koła urzędowe (np. urząd pocztowy) używają formy Ustroń, — w języku poto znym ogółu rodzaj jest chwiejny, — i nic dziwnego. Najwłaściwszą będzie ta forma, której używa miejscowy lud; może Sz. Pan, jako bliski sąsiad Ustronia, zechce poczynić obserwacje i podzieli się z nami ich wynikiem?

1. W podręczniku pewnego profesora znalazłem dopełniacz liczebnika w formie sześciudziesiąt. Czy można i tak mówić?

(Rz) Linde cytuje dopełniacz tylko sześciudziesiąt, t. j. odmienia liczebnik sześć (który dawniej traktowano jak rzeczownik rodzaju żeńskiego) a dziesiąt nie odmienia (jest to dopełniacz liczby mnogiej od dziesięć). Dzisiaj liczebniki od pięciu do dziewięćdziesięciu dziewięciu upodobniły się w odmianie do formy liczby podwójnej dwu; dopełniacz brzmi sześćdziesięciu, i powrót do formy sześciudziesiąt możliwy jest tam tylko, gdzie rozmyślnie archaizujemy język; w języku potocznym forma ta stała się dziś niepoprawną

1934. z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

117

1. Zwroty pomocnik kancelaryjny, pomocnica domowa zakwestjonowano

mi, gdyż rzekomo nie można pomagać rzeczy, tylko osobie? Czy słuszne? (H. M., Warszawa)

(Rz) Olaboga ! — to gotowi i nas wykląć za... Poradnik Językowy. Na szczęście, tak źle nie jest: mając w języku prawidłowo uformowany przymiotnik, możemy nim operować bez oglądania się na jego logiczne związki z określanym przedmiotem. Może się coprawda zdarzyć, że jakieś wylogizowane względy wpłynęły na taki lub inny sposób związania wyrazów, ale normą to być nie może. Śmiało może Pani mówić o pomocnicy do?no- wej, zwłaszcza, że dom nie ma tu znaczenia pewnej liczby celowo powiązanych cegieł i belek, a jest raczej zbiorową nazwą myślących i czujących jednostek, zamieszkujących go; czyż np. gospodarstwo domowe jest tylko grzebaniem w cegłach, bierwionach i piasku ?

1. Lasy huculskie ubogie są w jodłę, a bogate w świerka i buka, — czy to

właściwe? (70/94, Dr. Z. D., Poznań)

(Rz) Nie, — należy powiedzieć w świerk i w buk, albo — częstsze może nawet — w świerki i w buki, bo męskie nazwy drzew są nieco oporniejsze w tworzeniu imion zbiorowych (przynajmniej wtedy, gdy używa ich się bez przymiotnika).

1. Nudności — mdłości — różnica?

(Rz) Niema właściwie (w tem znaczeniu) żadnej; nudzenie wydaje się widać niektórym osobom wyrazem bardziej eufemicznym. Zresztą, może to i szczątkowy objaw dawnej bliskości obu wyrazów. Wyraz mdły związany jest z dawnym czasownikiem mudzić, co znaczyło zwlekać, mitrężyć, nudzić. (Stąd żmuda dzisiejsza, nie żmuda).

1. Rozwodzić się o czem czy nad czem?

(Rz) I tak, i tak w zależności od odcienia znaczenia: mówić szeroko o czem — to rozwodzić się o..., a dyskutować, zastanawiać się, może nawet biadać nad czem — to rozwodzić się nad... Takie przenoszenie rządu czasowników z jednych na drugie, zbliżone znaczeniowo, jest bardzo częste w języku.

1. Wskazać coś czy na coś ?

(Rz) Również zależy to od znaczenia: słup wskazuje kilometry, zegar godziny — to jest informowanie, objaśnianie; ale jeżeli idzie o zwrócenie czyjejś uwagi na przedmiot, to wskazujemy na; reżyser np. wskazuje aktorowi na drzwi nie dlatego, by mu je pokazać, lecz dlatego, że wiąże z temi drzwiami jakieś polecenie i gestem pobudza uwagę aktora; nauczyciel wskazuje uczniowi paragrafy, których ma się nauczyć, ale wskazuje na skutki, jakie wynikną, jeśli się nie nauczy i t. d.

118

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

1. Czy można się zgodzić na prześledzić, przebadać?

(Rz) Prześledzić — i owszem; przebadać — niepotrzebne, bo mamy częściej używane zbadać, wybadać. Chyba, że kojarzylibyśmy to myślowo np. z przesłuchaniem, jak w zdaniu: sędzia przebadał (= przesłuchał) świadka; ale to jest już czysto mechaniczna robota, tak, jak np. możnaby powiedzieć : wszystko to przemyślałem, przewertowałem, przebadałem; to takie doraźne, jednostkowe powiedzenia, nie roszczące sobie pretensyj do dostania się na stałe do języka (hapax eiremena). Słownik Warsz. cytuje jednak parę przykładów z dawnego języka na przebadać w znaczeniu ogólnem; wyraz widać był częstszy wtedy. Natomiast podaje z nowego języka — mojem zdaniem niefortunnie — przebadać — zbadać powtórnie (analogja widać do takich, jak przerachować (dla sprawdzenia).

1. W mowie będący — czy to germanizm?

(Rz) Na to wygląda: in Rede stehend; w każdym razie po polsku byłby inny szyk: będący w mowie, choć i tu lepiej powiedzieć o którym mowa.

1. Notoryczny czy notoryjny?

(Rz) Notoryczny — ale doprawdy lepiej jawny, otwarty, powszechnie znany.

1. Proces krzepnięcia czy krzepnienia?

(Rz) Czasowniki na -nąć formują imiesłowy bierne czasu przeszłego dwojako: na -nięty i -niony np. ciągnięty i ciągniony. Niektóre mają obie formy, w innych uciera się ta albo tamta postać. To samo jest z urabianemi zazwyczaj na ich wzór rzeczownikami odsłownemi. Od ciągnąć np. mamy ciągnięcie i ciągnienie. Skrzepnąć daje skrzepnięty i skrzepnięcie. Forma skrzepnienie niemożliwa nie jest, ale jest wyszukana i dlatego mniej właściwa.

1. Zakrapianie czy zakrapianie do oczu?

(Rz) W znaczeniu zapuścić krople do oczu. Słown. Warsz. podaje czasownik zakroplić, rzadki pozatem w języku, nieznany jeszcze Lindemu. Razi tu tylko urabiający się zwrot zakroplić płyn do oka; naturalniejszą byłaby konstrukcja zakroplić oko płynem, jak zalać wiśnie spirytusem, zakropić gardło, zalać ranę jodyną; praktyka musi to rozstrzygnąć; ludzie wrażliwsi mogą się zawsze ratować zwrotem zapuścić krople do oczu, najczęstszym pono i dzisiaj.

1. Zastrzyki śródżylne, wśródżylne czy dożylne?

(Rz) Śródżylne byłyby zastrzyki, kierowane między żyły, w ciało, — dożylne są zastrzyki do wnętrza żył; wśródżylne — postać nieużywana i niewyraźna.

1. Widomy, widoczny — różnica ?

(Rz) Widoczny (w znaczeniu widzialny) jest to określenie języka codziennego = podpadający widzeniu zmysłowemu; widomy — raczej w znacze-

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

119

niu umysłowem (widoma łaska, widoma kara boska i t. d.). Ale — nie koniecznie. Czasem wymieniać się mogą oba przymiotniki ; gdzie to możliwe, rozstrzyga już takt językowy mówiącego.

1. Przypadki zapuszczone — czy to rusycyzm?

(Rz) Ściśle mówiąc, są to wypadki zapuszczenia czegoś, ale skrót taki jest dopuszczalny tak, jak naprzykład, wypadki zaniedbane; rusycyzmem w żadnym razie to nie jest.

1. Czy można tolerować przyjęte już poniekąd w medycynie wyrazy rychło- zrost, śluzoropotok, światłowstręt ?

(Rz) Pierwszy i trzeci wyraz, zwłaszcza jako terminy zawodowe, są zupełnie dobre; drugi, aczkolwiek wszedł już do Słownika Warszawskiego, nie jest godzien życia: takie piętrowe zrosty nie są właściwe naszemu językowi ; śluzotok ropny łatwo go zastąpi.

1. Krwi-obieg czy krwio-bieg — wymowa?

(Rz) W złożeniach z czasownikiem niema wątpliwości, że takie wyrazy, jak pieścioko, urwiucho, spuściogon powinno się dzielić w wymowie między i i o; są to szczerze polskie formacje. Tutaj normalnie złożony wyraz brzmiećby powinien krwiobieg ; gdy go jednak skrócono na wzór krajobrazu, zrodziła się wątpliwość i — zrezygnowano z właściwego zrostu : traktujemy wyraz jako dwa połączone krwi-obieg (Słown. Warsz.) ; ale powstało tą drogą nienaturalne połączenie: lepszy będzie wobec tego obieg krwi.

1. Mikroskopowy to drobnowidzowy — jak spolszczyć makroskopowy?

(Rz) Wyraz tak rzadki, że, doprawdy, może się obejść bez spolszczenia, zwłaszcza, jeśli o nie niełatwo. Możnaby ostatecznie w niektórych zestawieniach powiedzieć bezdrobnowidzowy, bo badania makroskopowe są przeciwstawieniem mikroskopowych; są to badania gołem okiem.

1. Jeżeli wziąć pod uwagę... — czy poprawnie to wziąć?

(Rz) Zupełnie poprawne („jeśli jechać, to już sanną, gdy się żenić, to już z panną”...). Przy sposobności: właściwiej jest brać na uwagę, niż pod uwagę (bliżej o tem: Poradnik 1929 str. 143).

1. Wyciągać, wyprowadzać wniosek — czy poprawnie ?

(Rz) Zupełnie poprawnie. Można również wywieść, wysnuć wniosek.

1. Dieta przeciwcukrzycza czy przeciwcukrzycowa?

(Rz) Pierwszy przymiotnik jest przedewszystkiem trudniejszy do wymówienia a powtóre błędnie uformowany, tak właśnie jak... Warszawskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze (zob. Poradnik 1932 str. 54). Lepiej tedy przeciwcukrzycowa.

1. Referować coś czy o czemś?

(Rz) Tak samo, jak opowiadać : można coś i o czemś; częstsze — coś.

120

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

1. Mimo pochodzenia od „standard”, piszą standaryzować, standartowy. Czy słusznie?

(Rz) Ba, mówimyć przecie i sztandar, choć to jest naiwne czytanie wyrazu po niemiecku; w tem znaczeniu wyraz się już ustalił; w poprzedniem (wzór, norma) nie, ale żałować niema czego; możemy to samo i po polsku wyrazić.

1. Obraz anatomo-patologiczny, płyn mózgordzeniowy czy anatomiczno-p\*a- tologiczny, płyn mózgowo-rdzeniowy.

(Rz) Skróty w danym razie zupełnie dopuszczalne. Ale nie jest to normą: możemy np. powiedzieć wydział fizykomatematyczny, ale nie powiemy odczyt politykoekonomiczny; wszystko zależy od zwyczaju językowego.

1. Czemu wskutek pisze się razem, a na skutek osobno?

(Rz) Bośmy się tak przyzwyczaili. Wskutek stało się niemal przyimkiem; w na skutek owo na zastępuje raczej spójnik jako, nie zespala się tedy tak blisko z rzeczownikiem. Nie są to jednak kanony: rzecz należy właściwie do pisowni.

1. W dzieciństwie przebył, przechodził błonicę — czy oba wyrażenia są poprawne ?

(Rz) Oba. Częściej chorobę się przechodzi.

1. Chorób zakaźnych miał nie przechodzić (rzekomo nie przechodził). Czy poprawnie ?

(Rz) Owszem. Mieć z trybem bezokolicznym zastępuje przysłówki podobno, rzekomo lub całe zdania jak mówią, jak wieść niesie.

1. Czytam komorne, czynsz, dzierżawa, czynsz dzierżawny (za mieszkanie). Wyrażenia regjonalne — czy też jest między niemi różnica?

(Rz) Zapewne, że w różnych stronach kraju mogły się poucierać różne określenia. W Warszawie np. komorne płaci się za zwykłe lokale mieszkalne, czynsz za szkoły, instytutcje, sklepy, dzierżawi się raczej całe do my; mogą się jednak nieraz określenia te wymieniać.

1. Celownik od wyrazu biuro? (95/101, C. K., Łódź)

(Rz) Według gramatyk tylko biuru, bo te z rzeczowników rodzaju nijakiego

robią wyjątek tylko dla celownika południowi (upodobnienie do dniowi); biuro jednak należy do chwiejnych: oprócz właściwej formy biuru, zarywa często o postać biurowi; może to poczucie obcości wyrazu, boć np. jeziorowi nikt nigdy nie powie.

1. Być kochaną czy kochana? — zostaję pokochaną, czy pokochana?

(Rz) Po bezokoliczniku być — tylko narzędnik; ale gdy być samo jest dopełnieniem, lepszy jest mianownik, a więc prawo nie może być zmienione obok być oszukanym jest przykro. Zostaję pokochana — częściej z mianownikiem, choć możliwy i narzędnik. Zresztą w czasie teraźniejszym

1934, г. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

121

biernych takich form zazwyczaj unikamy, chyba, że idzie o żywo prowadzone opowiadanie np. w tej chwili piłka zostaje odbita i pada opodal.

1. Jaka jest końcówka w wyrazie czytałam? — am czy — łam?

(Rz) Czytałam jest, jak wiadomo, ściągnięciem imiesłowu czasu przeszłego (czytała rodz. ż.) ze słowem posiłkowem jeśm; właściwą więc końcówką wyrazu jest tu — m (końcówka osobowa).

1. Postaram się zainteresować się. Chyba jedno się można opuścić?

(Rz) Tak; zazwyczaj opuszczamy drugie.

1. Ująć się za krzywdę czy za krzywdą? za ludzi czy za ludźmi?

(Rz) Tak, jak i prosić można za kogo i za kim. Zazwyczaj mówimy ująć się za krzywdę, ale za ludźmi.

1. Synową czy synowę?

(Rz) Synową, — odczuwamy tu jeszcze przymiotnik dzierżawczy, ale np.. w królowej w bierniku już się to zaciera: częściej słyszy się królowę.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.

Przystępujemy obecnie, zgodnie z daną w swoim czasie zapowiedzią, do. druku ilustrowanego kwestjonarjusza dotyczącego pewnych typów statków rzecznych i ich części.

Możność ogłoszenia tego kwestjonarjusza zawdzięczamy uprzejmości p. sędziego Bolesława Śląskiego, który łaskawie pozwolił nam korzystać z rysunków i niektórych rękopisów swych bogatych zbiorów słownikowych.

Kwestjonarjusz nasz odnoszący się do zagrody wiejskiej uważamy tymczasem za zakończony. Oczywiście, praca tego rodzaju nigdy właściwie ukończona nie jest : zawsze można coś dodać, rozszerzyć, przestawić — wytknąć, komu ochota. Mamy jednak świadomość, że dotychczas ogłoszone przez nas w Poradniku ilustrowane kwestjonarjusze — pierwsze w tym rodzaju u nas, więc z konieczności niedoskonałe i niepełne — są pożytecznem narzędziem pracy, zwłaszcza połączone z Kwestjonarjuszem do badań słownictwa ludowego w zakresie kultury rnaterjalnej J. Tarnackiego (p. Poradnik Językowy nr. 7 z r. 1933, str. 124).

Podajemy poniżej sprawozdanie z wyników naszej dotychczasowej pracy gromadzenia materjałów.

ZBIERANIE SŁOWNICTWA LUDOWEGO.

O aktualności naszego działu oraz o zainteresowaniu czytelników zagadnieniami gwaroznawczemi, a słownictwem ludowem w szczególności, świadczy dość znaczny materjał, jaki wpłynął bądź do Redakcji naszego pisma, bądź do

122

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

Seminarjum Języka Polskiego U. W., gdzie materjał ten jest systematyzowany i opracowywany naukowo. Charakter, rozmiar i wartość tych informacyj są, rzecz prosta, różne, ale niektóre z nich odznaczają się sumiennością godną podkreślenia. Należą tu przedewszystkiem informacje o charakterze monograficznym, dotyczące jednego lub kilku działów słownictwa, a oparte na wymienionym wyżej Kwestjonarjuszu.

Prócz cennych zbiorów uczniów prof. Galasa, o których w swoim czasie wspominaliśmy (Por. Jęz. Nr. 3, 1934), i niektórych innych osób, również wymienionych, odpowiedzi na Kwestjonarjusz w postaci systematycznych opracowań złożyły następujące osoby:

1. H. Bielecka (Zaremby, p. Płońsk; Biała, Kowalskie Błota, p. Tuchola).
2. J. Bogdańska (Góra Puławska, p. Kozienice).
3. H. Deptulanka (Grabowiec, p. Pułtusk — b. sumienne).
4. L. Dominikowska (Grucel, Kurpie Stare, Puchał, Troszyn, p. Ostrołęka — j. w.).
5. J. Głogowska (Gardzienice pod Lublinem).
6. W. Godziszewski (Świętochów, Łoś p. Grójec).
7. I. Gulińska (Bronków, Kobyla Wólka, Koryciany, Mierzwice, Suchodola, kol. Wiśniew — p. Siedlce; Stredynia p. Sokołów).
8. E. Jabłońska (Wilczyn p. Konin — wybitnie staranne zapisy).
9. J. Kapuścińska (Dęba p. Opoczno; Smardzewice k. Tomaszowa Maz.).
10. J. Królikowska (Mikułowice, Krajkowo, p. Opatów).
11. M. Łyskówna (Parchotka, p. Puławy).
12. J. Morkówna (Jasionówka, p. Węgrów).
13. T. Nienałtowski (Białe Misztale k. Czyżewa — b. sumienne).
14. G. Patzer (Łajski p. Jabłonna, Szatkówek p. Błonie, Kamion W., Rybno p. Sochaczew, Belsk D. p. Grójec).
15. S. Skorupka (Świętochów, Łoś p. Grójec; Belsk D. p. Sochaczew).
16. Z. Sułkowska (Lututów p. Wieluń — dobry materjał i rysunki).
17. L. Welke (Łoś, Prace Duże p. Grójec).
18. A. Wołosiewiczówna (Szewna k. Ostrowca n. Kamienną).
19. L. Wudzki (Dogiez k. Stoczka).
20. M. Załuska (Łajski p. Jabłonna, Szatkówek p. Błonie; Jeżówka, Kamion W. p. Sochaczew; Belsk D. p. Grójec; Bienki Śmietanki p. Ciechanów; Jartuty W., Nikły, Nosarzewo, Tosie, Żmijewo p. Mława).

\* \*

\*

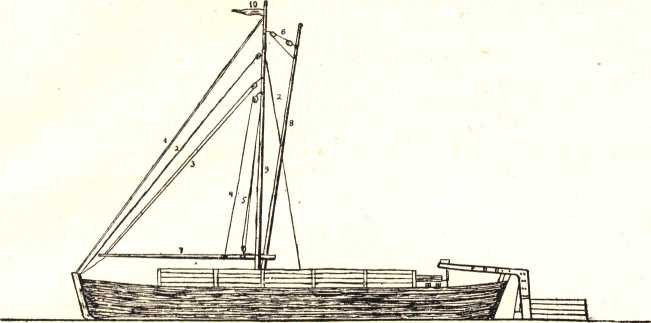
Ponadto z rozmaitych stron nadesłano szereg informacyj i drobnych przyczynków, o których częściowo już robiliśmy wzmianki; w dalszym ciągu będziemy o nich komunikować.

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

123

Zbieranie słownictwa ludowego, mającego w całokształcie kultury polskiej doniosłe znaczenie (choćby jako źródło, z którego niejednokrotnie czerpie soki żywotne język literacki) winno zaabsorbować szeroki ogół miłośników mowy ojczystej. Może ono nie wymagać dużego nakładu czasu — okazja zawsze się trafi, np. podczas wakacyj letnich.



Berlinka „szkuta” 1) — statek z pokładem cz. pobitką, budowany pod Płockiem.

Oporządzenie

1. Fajsznur albo Fansznur
2. Lofer cz. Robocza lina

5. Cwetecajch („wtóry strój“)

1. Hyslina
2. Sznurlina
3. Reper
4. Podbieg cz. Jekbum
5. Reja czyli Sztanga
6. Maszt

10. Bandera, Wempel

statku:

Olinowanie czyli Strój  
linowy, Cajch

Omasztowanie

Redakcja Poradnika zwraca się do Czytelników z gorącym apelem o nadsyłanie materjału ułożonego w formie odpowiedzi na pytania wymienionego wyżej kwestjonarjusza J. Tarnackiego albo na pytania ilustrowanego kwestjonarjusza, który ogłaszaliśmy w „Poradniku”. Idzie nam głównie — ale nie wyłącznie — o tereny Mazowsza i Podlasia. Zwracamy uwagę na konieczność podawania miejscowości, skąd pochodzi informacja i informator (o ile urodzony gdzieindziej), a także — możliwie ścisłego zapisywania brzmień, co ma znaczenie dla celów fonetycznych.

1) Nazwa „szkuta" znana jest dzisiejszym spławnikom tylko na dolnej Wiśle i Warcie.

124

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

Nazwiska informatorów i ciekawszy materjał będą podawane co pewien czas na tem miejscu.

Do tych czytelników, którym narysowany wyżej typ statku jest znany, zwracamy się z prośbą o zakomunikowanie nam, w jakiej miejscowości (wieś powiat, rzeka, jezioro), używane są podobne — lub odmienne — nazwy części omasztowania i olinowania.

POKŁOSIE.

Nie mieliśmy dotąd sposobności omówienia przekładu, dokonanego z języka polskiego na obcy; poniżej zamieszczamy uwagi nadesłane nam z racji przekładu „Pamiętnika Panny Hali” Reymonta, z której tłumacz zrobił — dodajmy od siebie — „okazową Polkę”, tytułując swój przekład „Journal d’une jeune Polonaise”. (Red.).

W 1932 r. księgarnia Payot w Paryżu wydała „Pamiętnik panny Hali” Reymonta — w dwóch równoległych tekstach : polskim i francuskim. Tłumaczył p. Franek Schoell.

Pomimo, że już dwa lata upłynęło od chwili ukazania się tłumaczenia francuskiego, to jednak dotychczas, o ile wiem, nie zainteresowano się niem w Polsce. A warto! I to pod wielu względami. A przedewszystkiem: 1-0 co do wartości literackiej tłumaczenia, 2-0 co do wierności języka i treści tłumaczenia z oryginałem.

Punkt pierwszy interesuje raczej Francuzów i dlatego omówimy go w kilku słowach. Otóż język tłumaczenia jest mało staranny, nawet niewybredny. Zdarzają się — rzecz dziwna — błędy językowe i stylistyczne.

Tekst francuski odpowiada dokładnie co do strony i wiersza tekstowi polskiemu. Tłumacz nie rozszerzył, ani też nie powiększył go. Potrafił nawet zachować swobodę opowiadania reymontowską, przesadził jednak — świadomie poczynione przez Reymonta — pewne niedociągnięcia stylistyczne. Gdy Reymont w dużej mierze zapomocą stylu i charakterystycznych wypowiedzeń odtworzył wdzięk młodej dziewczyny z jej zaletami i wadami — to w tłumaczeniu Schoella bohaterka poematu, jak i jej otoczenie, uzyskały wskutek przejaskrawionego stylu przekładu oświetlenie jeżeli nie ujemne, to w każdym razie nienaturalne. Styl Schoella często jest nietylko sztuczny, ale nawet wulgarny. Tłumacz niewolniczo trzymał się tekstu polskiego, tłumaczył słowo w słowo, jak uczeń, który znalazł wyraz odpowiedni w słowniku, ale nie we wszystkich wyrażeniach i zwrotach dający się używać. Stąd wypłynęło znaczne obniżenie treści oryginału, jak też i zachwaszczenie tłumaczenia zwrotami niezręcznemi i zdaniami źle zbudowanemi.

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

125

Tutaj interesują nas przedewszystkiem błędy tłumaczenia. Np.: zdanie str. 29 : „...powiedziałam mu ostro, że dopóki będzie chodził w tym studenckim szynelu, nie pójdę z nim nigdzie...”

p. Schoell przetłumaczył tak:

„...je lui ai dit séverèment que tant qu’il se promènerait dans sa capote •d’étudiant je ne l’épouserais jamais”...

„Sévèrement” to nie „ostro”, ale już mniejsza o ten odcień: gorzej, że w temże zdaniu tłumacz popełnił dwojaki błąd, mieszając:

1. „pójść z kim” — (aller, sortir, avec quelqu’un) z „pójść za mąż” — (se marier) ;
2. „nigdy” — (jamais) z „nigdzie” (nulle part).

Zdanie to można było przetłumaczyć w ten sposób: „que je ne sortirais pas avec lui”, albo też „que je n’irais nulle part avec lui”.

Podobne błędy znajdujemy na str. 47 i nast. : „Przy obiedzie piliśmy wino szampańskie, upiłam się trochę”... — p. Schoell przetłumaczył: „Au déjeuner nous avons bu du vin de champagne, j’en ai avalé quelques gorgées”. Otóż „upić się” nie oznacza „boire quelques gorgées” lecz „boire trop”, „s’enivrer”. Tłumacz najwidoczniej pomieszał czasowniki upić się i upić (np. wody z pełnej szklanki). Również zdanie ...,,i wszystkie drzwi otwarte, jak wrota”... (str. 91) zostało przetłumaczone: ...„toutes les portes s’ouvriront d’elles-mêmes”... Zamiast niedokładnego wyrażenia „d’elles - mêmes” lepiej było użyć: „à deux battants”, lub też „toutes grandes”.

Zdanie „A nawet słońce prześwituje, ale tak nisko, jakby miało spaść” (str. 171) — zostało przetłumaczone: „Le soleil a même percé, mais il est si bas, c’est comme s’il allait dormir”.

Tłumacz pomieszał „spaść” — (tomber) z spać” — (dormir).

Również źle został zrozumiany i oddany skrót ze zdania: „Byłam w ujeżdżalni na zgromadzeniu soc...” (str. 227). Mianowicie p. Schoell zamiast wyrazu „socialiste”, o co chodziło Reymontowi, użył „sociale” : „J’ai été au manège pour une réunion sociale” — co niema żadnego określonego sensu.

Wszystkie te liczne błędy sprawiły, że „Pamiętnik panny Hali” w tłumaczeniu francuskiem utracił b. wiele pod względem treści, jak i języka.

Jacqueline Faury Deguisne.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Walka o poprawność językową jest rzeczą wcale trudną, łatwo się w niej potknąć, łatwo swym fałszywym krokiem raczej zaszkodzić sprawie, niż się jej przysłużyć. Zaszkodzi się zaś wówczas, gdy się w gorliwości poprawnościowej wpadnie w przesadę lub też poprostu zacznie pisać rzeczy nieprawdziwe. Wy

126

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

stępy takich „gorliwców” (jakaż na świecie sprawa jest od nich wolna-) często zniechęcają ludzi do zajmowania się wogóle kulturą języka. Oto próbki.

W „А. В. C.” (6.VII) i „Słowie Pomorskiem (9.VII) p. G. Woyzbun-Paszkiewicz umieszcza listę zebranych przez siebie uchybień językowych. Znajdujemy tam znane i rzeczywiście rażące błędy lub zbyteczne nowości, jak „zapodać”, „nadać list”, „władze miarodajne” i t. p. ; jednocześnie jednak autor potępia zwroty zupełnie właściwe : „niezależnie od tego”, „skryć się w lesie”, „jakibądź”. Filologiczne znawstwo autora ilustruje wywód słowotwórczy: „śniadanie = sen i jadać”.

Może warto więc przypomnieć, że śniadać jest wcześniejszą historycznie postacią wyrazu zjadać (por. znijść i zejść) — i składa się z przyimka sn oraz czasownika jadać.

Inny, anonimowy, gorliwiec występuje w „Polonji” (17.VII) przeciwko' stylistycznej „krzepocie słowiańskiej”, objawiającej się w nadużywaniu wyrazów pseudo-archaicznych i sztucznych. Znowu sprawa słuszna, ale cóż począć z autorem, którego w opisie wypadku w górach rażą takie słowa, jak smreki lub kurniawa?

Trochę przesadziła też „Uczenica” w wytykaniu błędów w jednym z artykułów prof. T. Zielińskiego. („Robotnik” z 26.VI).

Podobnie nadmierną pedanterją grzeszy p. St. Pieńkowski, który biada. („Słowo Pomorskie” z 8.VII) nad używaniem słów rzeźba, taniec, rysunek w dwóch znaczeniach. P. Pieńkowski chce odróżniać rysownictwo od rysunku i tancerstwo od tańca. Razi go dalej wieloznaczność wyrazów sztuka i dramat. Wieloznaczność jest w języku zjawiskiem bardzo częstem, od nieporozumień jednak, mogących wskutek niej wyniknąć, chroni nas sens wyrazów sąsiednich — i zdrowy rozsądek.

Inna rzecz, że w nauce dążymy do tworzenia nazw jednoznacznych i ustalonych, i tę dążność artykułu p. Pieńkowskiego uznać musimy za chwalebną.

Ignorancję językoznawczą wykazał prof. Rudnicki p. St. Bieszkowi, który zajął się etymologją nazw kaszubskich i rzekomo kaszubskich („Głos Lubelski” z 9.VII).

O ile przesada rozbraja nas poniekąd stojącym u jej źródła zapałem, a nieświadomość skłania do udzielenia wyjaśnień, o tyle jawne szkodnictwo językowe wymaga wyraźnego potępienia. Drobny przykład takiego szkodnictwa dała p. M. J. Wielopolska, przekładając -— w filmowem sprawozdaniu — uciekiniera nad zbiega („Kurjer Poranny” z 13.VII) ; a wszystko z pompą naukową, z sięganiem do „Prac Filologicznych” i t. d.

Parę ogólnych uwag o poprawności językowej rzucił z punktu widzenia niefachowego miłośnika mowy p. B. Komierowski („A. B. C. z 26.VII — „Nie wolno plamić nam języka”). Dziwna tylko rzecz, że autor nic nie słyszał o na-

1934, z. 7

PORADNIK JĘZYKOWY

127

szem Towarzystwie ani o „Poradniku”; jego głos za utworzeniem „Towarzystwa Przyjaciół Języka” jest na szczęście mocno spóźniony. Tę nieświadomość— i inne nieścisłości artykułu — jak również usterki w wykazie p. Woyzbun-Paszkiewicza, podkreśla p. A. Chojecki w jednym ze swych co tydzień ukazujących się w „Gazecie Warszawskiej” „Kącików językowych” (3.VIII).

24.VI i 4.VII „Dziennik Wileński” zamieścił artykuły p. St. Cywińskiego „Jak się po polsku mówi i jak się nie mówi”. W pierwszym artykule p. Cywiński staje na szańcach już - już padającej reduty — i broni dźwięcznego h oraz przedniojęzykowego ł; w drugim — podaje szereg różnego rodzaju błędów w wymowie, składni, słownictwie. Spotykamy tam słuszną a kilkakroć już ponawianą krytykę nazwy Małopolska w znaczeniu dawnej Galicji. Obszerniej pisze o tem w doskonałym artykule p. J. Rogowicz „Kurjer Warszawski” z 1.VIII — („Mało polska «Małopolska»”). Terminy Wielkopolska, Małopolska mają przekreślać pamięć zaborów, tymczasem właśnie ją utrwalają. Przedrozbiorowy podział Korony na Wielko- i Małopolskę był całkowity, gdy tymczasem dzisiejszy, opierający się na granicach zaborów, zmusza do zachowania żargonowej nazwy Kongresówki lub Królestwa, bowiem jest podziałem częściowym, nie- obejmującym całego obszaru państwa. P. J. Rogowicz nazywa używanie terminu Małopolska dla oznaczenia dawnej Galicji „profanacją polskiej historycznej nazwy” — i zaleca używać określenia b. Galicja.

Jak wiemy, niektórzy używają zastępczego zwrotu województwa południowe. Miejmy nadzieję, że z czasem ślady niewoli zatrą się całkowicie i jednocześnie zniknie potrzeba wyodrębniania terytorjów dawnych zaborów.

— Jak zwykle, tak i tym razem nie brak w dziennikach dorywczych ataków na różne błędy językowe, przyczem wrażliwość na nie jest znaczna. „Lech” (22.VII, przedruk z Kącika „Gazety Warsz.”) zwalcza spójnikowe użycie przysłówka „względnie”, „Ilustr. Kurjer Codz.” (и.VII —- „Żargon niechlujny”) wytyka usterki językowe jakiemuś handlowemu prospektowi, „Kurjer Lwowski” (13.VII) wymawia parę błędów naszemu radju, a znów „Kobieta Współczesna” (17.VII) występuje „Przeciw krańcowości purystów”, powołując się na znany nam artykuł w „Wiadomościach Literackich”.

Ciekawe dzięki ogólnym, zawartym w nich, myślom i przytoczonym przykładom są artykuły: J. Rossowskiego „Nowotwory w naszem słownictwie” („Polska Zbrojna” z 24.VI) i E. Popławskiego „Jak unikać wyrazów obcych” (Nr. 6 „Naszego Świata”). Z artykułów tych przebija uczucie, które nazwaćby można „oświeconą miłością języka”.

Trzy dzienniki zachodniej połaci kraju — „Orędownik Wielkopolski” (10.VI), „Polska Zachodnia” (11.VI) i „Kurjer Poznański (22.VI) drukują statystyczny artykuł o „Stosunkach językowych w prasie”. Chodzi o prasę krajową, wychodzącą w języku polskim i językach mniejszości narodowych.

128

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 7

19.VI „Kurjer Warsz.” zamieścił artykuł prof. St. Szobera p. t. „Szereg, mówców wygłosiło przemówienie”.

„Gazeta Warszawska” (2.VII) upomina się o „O polskość języka sportowego”.

Ustępy z III zeszytu „Języka Polskiego”, dotyczące poprawności, zostały przedrukowane przez szereg pism: „Kurjer Łódzki” (17.VI), „Kurjer Zachodni” (8.VI), „A. B. C.” (12 i 13.VI) i „Ilustr. Kurjer Codz.” (14.VI).

Zeszyt IV, specjalny, poświęcony jest Międzynarodowemu Kongresowi Geograficznemu w Warszawie i zawiera, prócz wykazu nazw geograficznych,, omawianych w „Języku Polskim”, przyczynki: prof. J. Rozwadowskiego „Uwagi o nazwie Warszawy”, M. Małeckiego „O greckich Warszawach” i St. Rosponda „Ze studjów nad polską toponomastyką. Zbiersk”.

A. S.

KRONIKA.

28.VI b. r. odbyło się doroczne walne zebranie Tow. P. J. P.

Poprzedził je odczyt prof. Witolda Doroszewskiego — „Poprawność językowa w nauczaniu i wychowaniu”, omawiający wytyczne programu dla szkół powszechnych, związane z nauką języka.

Zebranie jednomyślnie zatwierdziło sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej, udzielając w ten sposób Zarządowi absolutorjum.

Wybrano władze Towarzystwa na przeciąg następnych dwóch lat. Zarząd stanowią: prof. St. Szober — przewodniczący, inż. J. Rzewnicki — wiceprzewodniczący, T. Szczerba — skarbnik, A. Sieczkowski — sekretarz, prof. W. Doroszewski, dyr. F. Moskwa i sędzia St. Wyrobek — członkowie Zarządu.

SPROSTOWANIE.

W artykuliku: „Stwosz, Stosz czy Stoss” na str. 89, r. 1934 zaszły drobne usterki. Od II wiersza od dołu artykuł ma mieć następujące brzmienie:

Graficznie wyrażał Stoss nazwisko swoje różnie: Stwosz, Stosz, Stoss,, co wymawiało się: Stuos, Stos, Stos a nigdy: Stwosz, Stosz, bo ówczesne niemieckie „ss” wyrażało graficznie polskie fonetyczne „s” a nigdy „sz”. Coprawda. łacińska grafika niemieckie „ss” wyrażała także przez „sz”, lecz i to nie czytało się inaczej jak niemieckie „ss” czyli polskie „s”.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER